

Chrześcijaństwo to czyn

Wielki Post nazywany jest też czasem przygotowania paschalnego. Przygotowując się do Wielkanocy robimy wokół siebie porządki. Takimi przedświątecznymi porządkami duchowymi są rekolekcje parafialne, które w tym roku poprowadził o. Krystian Biernacki, jezuita z Krakowa.

Głos Pocieszenia: Jeżeli, jako chrześcijanie, staramy się przez okrągły rok żyć „po Bożemu”, to po co są nam rekolekcje?

O. Krystian Biernacki SJ: Rekolekcje to szczególny czas. Czas nauczania w kościele jest wypełnieniem powinności Kościoła, który ma za główne zadanie głosić Ewangelię i to głosić ją w sposób nieskrępowany i autentyczny. Rekolekcje zaś, to jest czas szczególnego zatrzymania się, by spojrzeć na siebie oraz na prawdę, stawiając sobie pytanie: czy ja ją, i w jakiej mierze - realizuję. Dlatego też rekolekcje mają swoją rokroczną, narzuconą przez czas i rekolekcjonistę, tematykę oraz pewien rytm. My, niestety, podczas rekolekcji parafialnych nie jesteśmy w stanie spełnić jednego z głównych rekolekcyjnych warunków, że tego rodzaju ćwiczenia duchowne, w znaczeniu ignacjańskim, to przede wszystkim - rozmyślanie. Rozmyślanie nad słowem Bożym. A na to potrzeba czasu. Myśmy, jak gdyby, zatrzymali się w pół drogi – słuchamy, ale czy rozważamy? Czy jest na to czas? Być może, należałoby przeprowadzić jakąś rewizję aktualnej formy rekolekcji parafialnych, by nauka, którą słyszymy była kontynuowana w ciszy. Proszę się nie dziwić temu, co powiem, ale ja bym rekolekcyjne ćwiczenia duchowne nawet wyłączył z Mszy św. Kończyłbym je uroczystą Eucharystią, natomiast nauki uzupełniłbym modlitewną ciszą. Wydaje się, że w ten sposób zbliżylibyśmy się do myśli ojca rekolekcji – św. Ignacego, że zachowalibyśmy jego metodę.

A udało się Ojcu kiedyś taką formę przeforsować?

W swoim duszpasterskim życiu nie tylko głosiłem rekolekcje parafialne - w „dorobku” mam też rekolekcje dla kapłanów i osób zakonnych. Swego czasu, gdy człowiek był młodszy – również szereg serii rekolekcji młodzieżowych, tzw. zamkniętych, zwłaszcza dla maturzystów. Wówczas człowiek był swobodny i mógł tego typu doświadczenia proponować. W wypadku księży i siostr zakonnych to jest reguła. Owszem, codziennie jest Eucharystia i podczas niej głosi się homilię, ale nauka jest poza mszą. Zasady ignacjańskie są proste – trzeba dać *puncta* do medytacji, a medytuje już człowiek sam.

Ale jak to zrobić w przypadku rekolekcji parafialnych?

Myślę, po pierwsze, że trzeba tę formę – parafialnych rekolekcji, które na Zachodzie, niestety zanikły – zachować. Bo wiara szerzy się, gdy jest przepowiadana, jak mówi św. Paweł, i rekolekcje to jest szczególnie czas siania słowa Bożego. Selektywnie wybrana tematyka jest i pozostanie zawsze okazją dla słuchającego, że on sam ją pogłębi. Wydaje mi się, że instrukcja dla odprawiających parafialne rekolekcje powinna to jasno powiedzieć. Po wtóre, wydaje się, że przy takich rekolekcjach – parafialnych, masowych – byłoby nieźle, żeby każdy słuchający nauki otrzymał jakiś folderek, kartkę z paroma pytaniami, które by mu posłużyły potem do osobistej pracy nad sobą. Mamy wciąż możliwości doskonalenia tej formy, by przynaglić do rozważania nad zasłyszonym słowem Bożym. Drugi etap dbania o owocność rekolekcji parafialnych wyobrażam sobie, w ten sposób, że ich organizator, technicznie zapisuje słowo (np. je nagrywając) i już po rekolekcjach – na specjalnych spotkaniach, następuje jakaś kontynuacja, gdzie byłaby jakaś rekapitulacja rekolekcyjnego przesłania w formie przypomnienia sobie, wymiany myśli i nawet dyskusji, czy wręcz grupowego pogłębienia tematu - chociażby biblijnie, czy uzupełnienie go poprzez doświadczenia poszczególnych ludzi.

Nasi parafianie mają już po części taką możliwość, ponieważ nagrania nauk dostępne są zaraz po zakończeniu rekolekcji na naszej parafialnej stronie internetowej.

Jak, w skrócie, wygląda schemat rekolekcji, które Ojciec głosi?

Rozpoczęliśmy od tzw. mocnego uderzenia w sedno naszego chrześcijaństwa, tj. wywołania podstawowej prawdy wiary, związanej z Triduum Paschalnym, Wielkanocą - prawdy o wierze w życie wieczne, w Zmartwychwstanie.

- „Jakie tam - alleluja? Zakopią nas w piach i szluz” - głosiło zasłyszane przeze mnie kiedyś u fryzjera zdanie. To była pierwsza prawda, z którą próbowałem zderzyć parafian – tuż przed Niedzielą Palmową i Wielkim Tygodniem. Przyświecała mi przy tym myśl, aby zrewidować nasze chrześcijańskie świętowanie najważniejszego wydarzenia i chrześcijańskiego święta. To oczywiście pociągnęło za sobą, z konieczności, zajęcie się tym, który słucha - jego postawą wiary.

Myśli, które kolejnego dnia próbowałem rozwijać, to była prawda o człowieku. Nie mówiłem wprost o grzechu, o sakramencie pojednania, chociaż rekolekcje do tego zmierzają. Próbowałem uwrażliwić słuchaczy na to, żeby nie pozostać powierzchownym, tylko zejść w głąb. Przedstawiałem prawdę o człowieku, nie tylko w kontekście nauk o obietnicy naszej przyszłej nieśmiertelności, o naszym wywyższeniu, o uczestniczeniu w chwale Chrystusa, ale chciałem również pokazać wielkość i naszą godność, która z tej prawdy wynika - że jesteśmy stworzeni i odkupieni. Chciałem ukazać również dalszy kawał prawdy o człowieku – serce,

wnętrze człowieka, które jest misterium nieprawości. W sercu ludzkim, które jest niezgłębione i niepoprawne - jak mówi Jeremiasz - rozgrywa się cały dramat. I te odcienie prawdy o naszej małości próbowałem wytłumaczyć, przywołując powiedzenie niemieckiego myśliciela Heinego, że w oparciu o dogmaty, o zasady, o aksjomaty – można budować, a my mamy tylko poglądy, które się do tego nie nadają. To jest ten drugi obszar prawdy o człowieku. Dlatego Jan Paweł II tak mocno podkreślał, że człowieka do końca nie można zrozumieć bez Chrystusa.

Pytanie: po co Chrystus? Ano właśnie po to, żebyśmy się odważyli zzuwać starego człowieka i przyodziewać się w tego nowego. Więc to jest ten moment, który próbowałem wczoraj wypowiedzieć, mając w zanadru, w myśleniu, zamiar, że to może przydać się do rachunku sumienia, mającego być takim wniknięciem w siebie, dojściem do źródeł słabości. Ale takiej prawdziwej, a nie wierszykowej, jak to się czasem na spowiedzi zdarza – jak się go nauczyliśmy przy pierwszej spowiedzi w dzieciństwie, tak go recytujemy przez całe życie. I może się nam przy tej okazji zdarzyć, że się w nieprawości naszej - zestarzejemy.

Ponieważ rekolekcje mają swoje ramy czasowe, o wszystkim nie można powiedzieć, ale nie sposób nie poruszyć czegoś, co osobiście uważam za bardzo istotne, a mianowicie faktu, że żyjemy w rodzinach uwarunkowanych kulturowo i narodowo. Żyjemy w czasach gwałtownych przemian kulturowo-społecznych, kiedy pewne ideologie i teorie się pojawiają i stają się nieraz sztandarowymi. Teorie, które, gdy się temu przyjrzeć spokojnie, godzą w to, nie lubię tego słowa - tradycyjne, biblijne rozumienie rodziny. I mówienie o tym uważam za potrzebę chwili. W czasach przemian – gwałtownych, szybkich - za którymi nie nadążamy, żebyśmy umieli zobaczyć na nowo rodzinę – co to jest?! I tę prawdę o rodzinie odnieść do Pana Boga, do Stwórcy. Bo to nie my wymyśliliśmy rodzinę. My zakładamy rodziny, wchodząc w ten sposób na drogę budowania życiowych wspólnot - w oparciu o miłość i o wszystkie prawidła, które tą miłością rządzą. Ale *de facto* wchodzimy w pewną strukturę, gdzie panują, tzw. *ius cogens*, czyli prawa strukturalne, bezwzględnie obowiązujące, niezmiennie – tak jak Bóg je przewidział i stworzył. Nasza próba ingerencji w te Boże struktury wychodzi rodzinie zazwyczaj na złe.

I nie mogłem mówić o wszystkim, bo się nie da – zbyt wąskie ramy czasowe. Dotknąłem natomiast bardzo newralgicznego momentu, funkcji rodzinnej - humanitarnej i społecznej. W rodzinie rodzi się nowe życie, które trzeba uczłowieczyć i uspołecnić. Dlatego też tematyka wychowania jest elementem powinności moralnej rodziców. Chciałem pobudzić świadomość, odkryć ją jak gdyby na nowo, nie rozstrzygając wszystkiego, ale przynajmniej uwrażliwić: aha, ja - jako rodzic - mam jakąś moralną powinność. To, co zacytowałem: prawo dziecka do wychowania, będące prawem międzynarodowym. Dziecko ma prawo być wychowywane; dziecka nie wolno hodować, ani tresować.

Co to znaczy wychowywać? Zwracałem uwagę, że jednym z podstawowych czynników w wychowaniu jest nauczanie. Uczyć, uczyć i jeszcze raz – uczyć! To, co mówi psychologia behawioralna – człowiek jest istotą uczącą się. I niektóre z płaszczyzn wychowania próbowałem naszkicować: że nie powinny to być zakazy czy nakazy, a przekazywanie poznania i zrozumienia prawdziwych wartości, na których można budować swoją ludzką godność. Próbowałem też zasygnalizować jedno czy drugie niebezpieczeństwo, które w tym procesie nam grozi, np. zmianę struktur czasu pracy w rodzinie, kiedy to proces wychowywania jest marginalizowany przez dwie tendencje. Pierwszą - potrzebę materialnych wysiłków obojga rodziców, aby utrzymać standard ekonomiczny rodziny, a co się z tym wiąże mocno obciążającą pracą zawodową odciągającą od innych, bardziej priorytetowych z natury, obowiązków (wiąże się z tym permanentny brak czasu). No i drugi moment – subiektywne rozumienie standardu rodziny. Ta poprzeczka jest stale windowana do góry i my ją stale gonimy i - coraz bardziej angażując się w poprawę bytu materialnego - uszczuplamy swoje wysiłki w sprawach ducha.

Ostatni dzień rekolekcji wieńczy zazwyczaj rozważania. Myślę, że trzeba uwrażliwić słuchaczy na to, że czas rekolekcji nie powinien po nas spływać, jak przysłowiowa woda po kacze. Nie powinien w nas pozostać bez echa. Chcę w ten sposób utwierdzić zdanie, że chrześcijaństwo to jest czyn; to nie jest wyznawanie jakiejś ideologii, poglądu, teorii, ale to jest czyn. Że wiara mierzy się – jak miłość – uczynkiem.

Tak widzę te nasze rozważania rekolekcyjne. Celowo wybrałem właśnie ten sposób, odchodząc od tzw. standardowych tematów. Wcale ich nie zarzuciłem, tylko inaczej do nich podszedłem.

Jak wg Ojca powinno wyglądać wzorcowe przygotowanie do świętowania Wielkiej Nocy?

Nawiązałem tu jeszcze raz do rodziny. Wydaje się, że dla godnego chrześcijańskiego świętowania wielkich świąt – Bożego Narodzenia i Wielkanocy – trzeba w rodzinie stworzyć atmosferę obcowania z misterium, a więc klimat religijny. Bo, jeśli on zniknie, to chociaż w naszych marketach już od połowy listopada grane są kolędy, to nic a nic z tego misterium do świąt nie zostanie, bo gonitwa za prezentami usunie w cień prawdę o tym największym obdarowaniu człowieka. Z Wielkanocą jest podobnie. Nie może konsumpcjonizm stawać na pierwszym planie. Nie mówię tu o kulturze, bo obyczajowość, którą obrosły te dwa największe święta, nasza polska, europejska czy wręcz chrześcijańska – kościelna, powinna nam towarzyszyć, bo to jest to *specificum*. Ale nie może to, co towarzyszy - być na pierwszym planie. Dlatego uważam, że to od rodziny - od rodziców, od nas samych, zależy ta atmosfera. A więc na ten temat się mówi, trwają jakieś przygotowania – również duchowe – dzieci mają swoje rekolekcje, w tym czasie są dodatkowe nabożeństwa - droga krzyżowa, gorzkie żale. Od rodziny zależy pielęgnowanie tego wszystkiego, co ubogaca ducha. Przy pozytywnym podejściu do otoczki kulturowo-obyczajowej, by to, co piękne i korzeniami wyrosłe z chrześcijańskich prawd – przekazywać dalej, ale w żadnym wypadku nie stawiać na pierwszym miejscu.

Żeby nas uwierał, np. fakt siadania do wieczerzy wigilijnej – bez wypowiedzania się. To jest ta niewygoda. To trzeba pielęgnować! I żebyśmy świętowali zwycięstwo Chrystusa nad złem, nad grzechem i nad tym największym ościeniem grzechu, którym jest śmierć. To jest właściwy sens chrześcijańskiego świętowania! To jest tak, jak ze Środą Popielcową – do posypania głów popiołem - tłumy, a na rekolekcjach - ledwo 1/8. To samo jest ze „święconym” – tłumy, a przy konfesjonałach – ledwo połowa. To jest niebezpieczeństwo, które musimy sobie uświadomić. Oczywiście, na niektóre rzeczy możemy nie mieć wpływu, ale jednak w rodzinach możemy pewne rzeczy motywować, przeżywać i dobre tradycje przekazywać. To jest istotne. Bo inaczej - rodzina przestanie być arką, w której chronione są wartości, przechowywane przez pokolenia i przekazywane następnym. Ale w tej arce musi coś być.

Czego uczestnikom rekolekcji, czytelnikom Głosu Pocieszenia chciałby Ojciec życzyć na nadchodzące Święta?

Wielkanoc, to największe święto chrześcijaństwa, wieńczące zamysł Boga względem człowieka, zamysł wyzwolenia. Chciałbym życzyć, abyśmy ten zamysł na nowo przeżyli i pozwolili mu się zauroczyć. My, którzy jesteśmy tacy wrażliwi na tle naszej wolności. Żebyśmy mogli przeżyć głęboko i radośnie, że Bóg w Chrystusie podarował nam prawdziwą wolność. Wolność, to znaczy możliwość decydowania o tym swoim jedynym życiu. I żeby prawda o Jego obecności, zwyciężającej zło, zaczęła nas na nowo fascynować i byśmy umieli tą fascynacją, która powinna być naszym osobistym przeżyciem, nie sztucznie kreowanym, tą radością wielkanocną umieli innych zarażać. Tego jako duszpasterz chciałbym tutejszym parafianom życzyć.

A dalej życzę radosnego świętowania w gronie rodziny, bo ona jest szkołą wszelkich wartości. I abyśmy, spotykając się w rodzinnym gronie w Wielkanoc, umieli - jak to czynimy chętnie w Wigilię Bożego Narodzenia - dzielić się miłością, życzliwością, dobrocią. Życzę również, byśmy o innych, zwłaszcza o tych, którzy tej rodzinnej bliskości i tych wartości nie mają, pamiętali, bo to jest chrześcijaństwo. Nie ma miłości bez solidarności, zwłaszcza z tymi najsłabszymi, tymi, którzy przeżywają na co dzień może więcej goryczy, rozczarowań, niepowodzeń niż my.

Bardzo dziękuję za życzenia, rozmowę i ze swojej strony życzę Ojcu przeżywania Świąt Zmartwychwstania Pańskiego w duchu bliskości z Chrystusem.

W imieniu Głosu Pocieszenia rozmawiał Bogdan Szyszko

O. Krystian Biernacki (ur. 1943) – wieloletni rekolekcyjista oraz duszpasterz w Polsce i za granicą. Wicepostulator w procesie beatyfikacyjnym ks. Piotra Skargi. Mieszka w Krakowie, w domu księży jezuitów pw. św. Barbary.